

Gazeta Nowska

Abonament miesięczny w ekspedycji 90 groszy, z opłatą pocztową 98 groszy. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie lub tem podobnych nie przewidzianych okoliczności, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Od ogłoszeń pobiera się za 1-lin. wiersz 15 groszy. Reklamy przed dziełem ogłoszeń wiersz 35 groszy. — „Gazeta Nowska” wychodzi 1 raz tygodniowo a mianowicie w sobotę. — Drukiem i nakładem Władysława Wesółowskiego w Nowem (Pomorze). Prenumerata płatna z góry. Ogłoszenia płatne natychm. Za redakcją odpow. Władysław Wesółowski, Nowe.

Nr. 33.

Nowe, niedziela 15 sierpnia 1926 r.

Rok III.

Prestigitatorstwo

pana Gessler'a.

Rada Ambasadorów, opierając się na raporcie, przedstawionym przez gen. Waleha, przewodniczącego Alianckiej Wojskowej Komisji Kontrolującej, przesłała rządowi Rzeszy notę, protestującą przeciw systematycznemu wzmocnieniu niemieckiej siły zbrojnej. Poraz niewiadomo już który pozytywnie ustalono świadome przekraczanie odnośnych klauzul, określających maksymalny rozmiar wojskowej potęgi tego kraju. General von Seeckt, nie bacząc na katagoryczne, często powtarzane zaprzeczenia na papierze, sprawuje faktycznie i w całej pełni funkcje naczelnego wodza. Działalność liasznych związków i stowarzyszeń nielegalnych, zwłaszcza zaś osławionego „Grenschutz'u“, podporządkowana jest jaknajskrupulatniej programowi militarnemu, opracowanemu przez sztab Reichswehr'y. Uprawiane są przez nie regularnie ćwiczenia strategiczne z manewrami artyleryjskimi, lotniczymi, kawaleryjskimi etc., nie mające nic wspólnego ze zwykłym wyszkoleniem sportowem. Fabryki broni palnej, w Suhl (Turyngja) odmawiają przyjmowania postronnych zamówień, ponieważ otrzymały od organizacji wyżej wymienionych tak poważne zlecenia na karabiny najnowszej typu, że wykonanie ich wymagać będzie przeszło pół roku czasu.

Zrozumiałem wyda się w tem świetle rzeczowem prestigitatorstwo cyframi, którem minister Reichswehr'y, Gessler, usiłuje zamaskować prawdę swojego budżetu o którego wcale okazałych rozmiarach najwymowniej świadczą oficjalne dane pozytyjny finansowych. Wydatki na armję powiększają się crescendo w szybkim tempie: 348 milionów marek złotych w 1924 roku, 406 w 1925, a 676 w bieżącym roku. Lecz i te nawet sumy nie odpowiadają bynajmniej właściwemu stanowi budżetowemu. Brak bowiem 190 milionów marek, figurujących w wydatkach ministerstwa spraw wewnętrznych, jako koszty utrzymania „Schupo“ — policji państwowej (!). Niemcy poświęcają przeto ogółem 886 milionów marek złotych rocznie na swoją armję lądową i morską. Są one w nieproporcjonalnie wysokim stosunku do siły zbrojnej, przewidzianej przez Entente. Pan minister Gessler, broniąc się przed stawianymi mu zarzutami, przytacza cały szereg argumentów, usprawiedliwiających, w jego przekonaniu, te bezprzeznaczne przekroczenia budżetowe. Przedewszystkiem więc zaznacza, że Reichswehr'a składa się z większości z ludzi, którzy zaangażowali się na przeciąg 12-tu lat pod warunkiem przyznania im odpowiednio wysokiego żołdu. Koniecznym również jest systematyczne nabywanie niezbędnego materiału wojennego, którego Niemcy pozbawione zostały w myśl traktatu pokojowego. Motywy w tym duchu ad hoc fabrykowane sypią się jak z rogu obfitości, Wilhelmstrasse wie bowiem doskonale, że państwa Ententy zadowolnią się nolens volens tą dylematyką. Mają one całkowicie zaprzętniętą uwagę poważnymi zagadnieniami polityki wewnętrznej, a przytem i groźna dla Rzeszy solidarność Aliantów, wiążąca ich w ciągu ubiegłych lat rozluźniła się nieco.

Zresztą wiadomo powszechnie, że gabinet Marxa—Stresemanna jest dekoracyjnym parawanem, poza którym ukrywa się właściwy rząd, mieszczący się w obszernym gmachu

przy Bendlerstrasse. Tam w biurach sztabu generalnego skupiają się wszystkie tajemnice, kierujące organizmem administracyjnym oraz polityką zagraniczną. Prysłowiowa karność, której może pozazdrościć Niemcom niejedyn naród, pozwala na umiejętne wyzyskanie teraźniejszej sytuacji międzynarodowej, najeżonej mniej lub więcej jawnymi rywalizacjami ambicjami z jednej strony, zaś trudnościami natury gospodarczej z drugiej. To też Gessler liczy z całą pewnością, że sprzeczności i illogizmy jego tak sztucznej argumentacji zreszcie wyretuszują zapowiedziana podróż dyrektora Reichsbanku, D-ra Schachta, udającego się do Francji w celach narad nad usdrowieniem franka. Publiczne odezwy kilku członków paryskiego gabinetu, głoszące nieuniknioną konieczność ciężkiej pokuty Francji za „zwycięską“ wojnę, stanowią cenny materiał, będący po ośrodku punktem wyjścia akcji berlińskiej. Już dziś mówi się zupełnie otwarcie o bliskiej ewakuacji Renu i Saary oraz o ostatecznej likwidacji wszelkiej kontroli wojskowej, niezgodnych ze stanowiskiem Niemiec, jako członka Naczelnej Rady Ligi Narodów. Jest to minimum sądań, od których Dr. Schacht uzależnia swoją życiową neutralność na posiedzeniach przyszłej konferencji finansowej w kwestji sanacji waluty francuskiej.

Niedalekim jest więc dzień, w którym p. Gessler przestanie trudzić się nad układaniem lamigłówek odpowiedzi na protesty Rady Ambasadorów. Pozostaje nam tylko wierzyć, że pacyfistyczne nastroje prawdziwie demokratycznego odłamu społeczeństwa zdolają skutecznie przeciwdziałać rewanzowym zachciankom junkrów pruskich. Nadmienić wypada, że nawet skrajnie germanofilska prasa paryska ostrzega z racji ostatniej wymiany not dyplomatycznych, pana Gesslera przed zbyt buńczucznym pobrzękiwaniem szablą, mogącym bardzo ujemnie wpłynąć na obecny, tolerancyjny stosunek wielkich mocarstw do niemieckiego ruchu odrodzeniowego.

Tymczasem prestigitatorskie talenty min. Reichswehr'y przyczyniły się w pewnej mierze nie tylko do militarne, lecz i do politycznego wzmocnienia stanowiska Rzeszy. Niezawodnie miał pan Gessler w pamięci słowa Fryderyka Wielkiego, pouczającego w następujący sposób swoich dyplomatycznych przedstawicieli, udających się na placówki zagraniczne: „... pamiętaj wpajać w twoich interlokutorów przekonanie, że za tobą kroczyć może w każdej chwili dziesięć tysięcy moich walecznych grenadierów.

Z. K.

Chińska świątynia telefoniczna w San Francisco.

Niema dziś w Polsce, ani wogóle w Europie młodego poety, w którego wierszu nie byłoby wspomniane choć raz San Francisco. Nie chodzi tu tylko o czas dzisiejszy, który unicestwił przestrzeń, ale i coś innego jeszcze. Jack London w jednej ze swoich nowel, których bohaterem jest Kurzawa, mówi, że San Francisco ma swoją własną swoistą duszę, swoją własną swoistą literaturę: sztukę i własny odrębny egzotyczny koloryt lokalny. W roku bieżącym święci swój 50-letni jubileusz jedno z najbardziej współczesnych akcesoriów — telefon. W powodzi artykułów, które na ten temat znajdujemy w prasie światowej, znajdujemy też opisy telefonu w San Francisco. Jeden z urzędników telefonicznych tego poetyckiego miasta istotnie zasługuje na uwagę. Nikt może nie umie tak połączyć tradycji konserwatywny ze zmysłem współczesności, jak chińczycy. Tkwią oni w obyczajach, sięgających jeszcze czasów konfucjusza. Nie znaczy to jednak,

aby mieli ślepa pogardę dla postępu. Ilustracją w tym względzie jest chiński telefon w San Francisco. Pomiedzy ludnością miejscową tak liczni są chińczycy, tak specyficzne są ich wymagania, że okazała się potrzeba zainstalowania specjalnego chińskiego urzędu telefonicznego. Z taktem i wyczuciem artystycznym zbudowano gmach harmonijnie przystosowany do życia, architektury i stylu chińczyków. Oryginalna ta budowa z dachem pagody i różnobarwnymi balkonami jest dziś jedną osobliwością San Francisco i jednym z ciekawszych okazów chińskiej sztuki budowniczej poza granicami Państwa Środka. Skomplikowane kondygnacje dachów urządzone są tutaj nie tylko dla zadowolenia wymogów malarskich, ale i dlatego jeszcze, że zdaniem chińczyka, ilość płaszczyzn dachów świadczy o zamożności, dostojności i stanowisku, społecznym mieszkańców domu.

Próg tego niezwykłego urzędu telefonicznego, tonącego w łagodnym przytłumionem świetle, przekracza się z uczuciem wejścia do świątyni. W oknach widnieją witraże. Ściany wnętrza pokryte są lśniącym hebanem, z intarsjami z cynobru i złota. Na tem barwnem tle widnieją zespoły smoków i chimer. Dobia tutaj cichy szmer z sal, gdzie zwykle pytania urzędowe zadają telefonistki. W salach tych panuje styl całego gmachu: to samo skojarzenie celowości techniki, piękna i sztuki. Panny telefonistki wyłącznie młode dziewczęta, w swoich bogatych i wielobarwnych szatach wyglądają tak, jak gdyby wyjęto je przed chwilą z pstrej chińskiej porcelany. Są tu również i urzędnicy mężczyźni. Wszyscy tutaj muszą władać językiem angielskim i oraz wielu chińskimi dialektami. Język chiński jest wieża Babel: języki miejscowe tak się różnią pomiędzy sobą, że mieszkańcy dwóch prowincji niezawsze mogą porozumieć się z sobą. Chińczycy w San Francisco zaś pochodzą z rozmaitych okolic Chin. Urzędnik chińskiego telefonu musi znać na pamięć imiona, adresy, nazwiska i numery ich telefonów, gdyż chińczyk żądający połączenia podaje tylko imię, nigdy zaś numer. Wymaga to ze strony urzędnika wielkiej inteligencji i zręczności.

Dzielnica chińska posiada 150.000 abonentów. 9 do 10 tysięcy połączeń dziennie wewnątrz dzielnicy, 1000 ze światem zewnętrznym. Drugą osobliwością jest to, że dzielnica ta nie uznaje połączeń podmiejskich i zamiejskich, gdyż chińczyk jest z natury niezmiernie nieufny i z cudzoziemcami woli pertraktować osobiście.

Amerykańska Kompania Telefoniczna wydała dla urzędników i abonentów chińskich specjalny katalog, który jest jedynym w swoim rodzaju okazem bibliograficznym w wydawnictwach Stanów Zjednoczonych.

San Francisco ma wiele takich przepojonych pięknem fragmentów. To właśnie wyczuwają w niem dobrze młodzi europejscy poeci, tęskniący do tego miasta z daleka z odległości — Skamandra.

Rozmaitości.

Nafta, gaz i nietoperze — przeciw komarom.

W okolicach Wiednia, zwłaszcza w miejscowościach położonych wzdłuż wybrzeży Dunaju, rozmnożyły się komary w sposób tak zastraszający, że stały się plagą, którą ludność zwalczać musi wszelkimi możliwymi sposobami. Przyczyną tak fatalnego rozmnożenia się dokuczliwych a nawet — ze względu na roznoszony przez nie zarzek malarji — niebezpiecznych owadów są niedawne powodzie. Poza szkodą fizyczną wywierają komary wpływ nader ujemny na interesy licznych zakładów kąpielowych, kawiarni, restauracji i t. p. przepelnionych zwykle podczas letnich miesięcy, a obecnie niemal pustych. Obecnie zlewane są obficie naftą zbiorniki wód stojących wzdłuż wybrzeży, aby tym sposobem wytepić mirjady gnieźdzących się w nich komarowych zarodków. Przeciw rozwinięciem już „dorosłym“ komarom stosowany jest gaz trujący, a, co jeszcze skuteczniejsze, budowane są wieże nietoperzowe na wzór używanych w Niemczech. Jak wiadomo nietoperze są żarłocznymi pożeraczami komarów; stwierdzono też istotnie, że mieszkańcy jednej takiej wieży uwalniają od komarów całą okolicę w promieniu dziesięciu kilometrów.

Zawieszenie broni na czas jarmarku.

Małe miasta angielskie zachowały jeszcze niektóre ze średniowiecznych zwyczajów tradycji. Jeden z tradycyjnych takich obchodów, związanych z otwarciem dorocznego jarmarku, można było obserwować w Honiton (Dewonshire). Wywoływacz miej-

ski, strojny w świetny, błękitno-purpurowy kostjum, ukazał się w otoczeniu procesji żaków szkolnych na środku miasta, niosąc sztandar, ozdobiony girlandami kwiatów i pękami wstęg, na którego szczycie zatknięta była wielka szara rękawica skórzana. Dzwoniąc na alarm, wykrzyknął trzykrotnie: „Słuchajcie, słuchajcie, słuchajcie! Rękawica zatknięta, jarmark się rozpoczął. Dopóki rękawica nie zostanie zdjeta, nie wolno nikogo aresztować!” Chór żaków powtarzał za każdym razem to obwieszczenie trzykrotnie. Następnie wywoływał wraz z gromadą żaków udał się do najstarszego w mieście zajazdu, gdzie na ukwieconym balkonie zatknął swój sztandar wraz z umocowaną na nim symboliczną rękawicą. Następnego dnia sztandar zaniesiony został do innego zajazdu i tak codziennie aż do ukończenia trwającego pięć dni jarmarku. Zgodnie też z odwiecznym obyczajem za każdym razem przy zatykaniu sztandaru na balkonie zajazdu mieszkańcy jego rzucali z okien i balkonów garście rozgrzanych na kominie pensów i orzechów w tłum skwapliwie podchwytyjących je żaków. Najbardziej wzruszającym był moment, kiedy w dniu otwarcia jarmarku z górnego okna zajazdu najstarsza obywatelka miasta, 102-letnia pani Sanson, wzięła osobiście udział w ogólnej zabawie, rzucając dziatwie pensy i orzechy.

Największe abecadło świata.

Japoński poseł w Sztokholmie ofiarował bibliotece uniwersyteckiej w Sztokholmie i bibliotece królewskiej w Kopenhadze jedno z najciekawszych dzieł naukowych. Jest to historia chińskich znaków pisańskich, dzieło w 68 tomach pisarza Tadasuke Takata. Takata poświęcił tej pracy 33 lat życia; pracował nad nią od r. 1885 do 1918.

Auto jako narzędzie śmierci.

Według statystyki wypadków r. 1925 znalazło śmierć pod kołami samochodów 30. 400 osób, we wszystkich krajach starego i nowego świata.

Z tej liczby ofiar 80 proc. przypada na Stany Zjednoczone. Anglja zajmuje drugie miejsce, Francja trzecie...

Cyfra ta nie jest zbyt wielka, gdy się pomyśli ile milionów aut krąży po świecie i ile dziesiątków milionów pieszych krąży po ulicach.

Wynalazczość kobiet.

Kobiety poczynają zajmować sporo miejsca we wszystkich dziedzinach pracy umysłowej nawet w kraju o tak zakorzenionych tradycjach konserwatywnych, jak Anglja. Świadczy o tem, między innymi, wymownie wykaz patentów na wynalazki przedstawiane przez kobiety w r. 1925 w państwowym londyńskim biurze patentowym. 608 patentów wydała ta instytucja wynalazcom rodzaju żeńskiego. Postęp widoczny i namacalny.

Rękopis pierwszego utworu Dickensa.

Sprzedany niedługo do Ameryki rękopis pierwszego utworu Dickensa „Wybiegi Rozany”, pisanego kiedy wielki romansopisarz miał 16 lat, powrócił znów do Anglii. Nabył go anonimowy angielski mecenas literatury celem ofiarowania londyńskiemu muzeum dickensowskiemu. Utwór rzeczony jest komedią na temat miłosnych przygód grupy osób kosmopolitycznych, zebranych w jednym z hoteli weneckich. Bratowa Dickensa, miss Giorgia Hogarth, darowała przed wielu laty rękopis ten przyjaciółce swojej, miss Pym, zaś po śmierci miss Pym cenny manuskrypt, wraz z wieloma innymi pozostałościami literackimi po niej, sprzedany został do Ameryki, skąd teraz szczęśliwie powrócony został ojczyźnie największego angielskiego pisarza.

Menażerka czy ognisko domowe.

Trybunał Sekwany rozpatrywał sprawę rozwodową znanego w Paryżu adwokata, umotywowaną w następujący sposób: „Żona moja założyła w domu istną menażerję — parę psów, kotów, zółwia, świnkę morską, różne ptactwo oraz ryby, które otacza czułością z krzywdą dla mnie i dla dzieci. Obecnie zamierza nabyć kilka małp, parę jeźwów, papug oraz niedźwiadka, co do reszty zakłóci spokój domowy i doprowadza mieszkanie do stanu, urągającego elementarnym warunkom higieny. Obecność tych zwierząt oraz zachowanie się mojej żony oddała ode mnie całą rodzinę oraz przyjaciół”. Sąd przyznał słuszność rozżalonemu adwokatowi, uznając podane przez niego motywy za uzasadniające całkowicie rozwód.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

LUNATYK.

Stróż nocny wielkiego Palace'u hotelowego w Biarritz dostrzegł nagle po północy jakiś cień, snujący się po korytarzu hotelowym. Cień posuwał się chwiejnie i niepewnie. Odważny stróż podchodzi do widma i łapie je odważnie za ramię:

— He? ... co pan tu robi po nocy? w koszuli?

Przylapany gość otwiera oczy zdumiony, jakby wyrwał się dopiero co ze snu.

— Przepraszam, rzecz. Nie wiem sam... Jestem lunatykiem.

— Dobrze, dobrze, odpiera surowo stróż nocny. To mnie nie obchodzi. Ale nie powinien pan spacerować po korytarzach hotelowych w takim stroju — bez względu na wyznanie.

500 czy 50?

Młody książę Deveria, który zawarł bliższą znajomość z pewną młodą osóbką i bawi obecnie w Deauville na wywczasach, otrzymał od niej list. Młoda a piękna osóбка prosi księcia o przesłanie niezbędnych jej 500 luidorów.

Książę znajduje, iż wymagania przyjaciółki są zbyt wygórowane. Wynagrodził ją hojnie przed wyjazdem i wydaje mu się, że jest w porządku. Zależając więc w liście czek na 50 luidorów, pisze książę co następuje:

„Moja droga, przysyłam ci z przyjemnością 50 luidorów, o które prosiłaś. Pozwalam sobie tylko zwrócić Ci uwagę, na to, że 50 pisze się przez jedno zero.

DYPLOMACJA.

W pewnym kółku Anglików, bawiących w Deauville, toczyła się rozmowa na temat dyplomacji i dyplomatów. Obecna przy tem nietyła młoda ile dojrzała miss zwróciła się do znanego dziennikarza londyńskiego, inż. Robey, z zapytaniem:

— Ah, panie Robey, niechże mi pan powie czym się wyróżnia dyplomata?

— Dyplomata, moje dziecko, jest to człowiek, który zna datę urodzin kobiety, ale nie pamięta jej wieku.

RYBAK I TEŚCIOWA.

Mr. Bix biega jak opętany nad brzegiem morza i błaga o ratunek.

— Na pomoc! Na pomoc! Moja żona tonie... Tysiąc franków temu, kto ją wyratuje!

Ph! ... tysiąc franków! mruczy młody rybak. Zrzuca bluzę i rzuca się do wody... Po kilku minutach wydostaje się na brzeg, ciągnąc za sobą nieszczęśliwą ofiarę kąpieli. Cuca ją. Wyratowana!

Rzecz dziwna: od chwili, gdy p. Bix dojrzał swą żonę, zainteresowanie jego spada do minimum. Dyskretnie trącenie kułakiem w bok przywraca p. Bix do przytomności.

— Moje tysiąc franków, proszę pana!

— Wybacz przyjacielu, rzecz zaambarasowany p. Bix. Jestem zrozpaczony, zaszła pomyłka. Wydawało mi się zdaleka, że poznaję moją żonę. Tymczasem jest to moja teściowa...

— No, trzeba też mieć mego pecha! odpiera rybak i grzebie w kieszeniach... Ile mam teraz panu dopłacić?

ONA MA RACJĘ.

Wieczorek u mrs. Bonamy. Plotki i ploteczki.

— Cóż to się stało Mrs. Wantsmal, wygląda wprost tragicznie?

— Straciła wiarę w miłość swego małżonka.

— Ooh! ... złapała go na gorącym uczynku?

— Nie... oto co. Napisała list do św. Mikołaja z prośbą o piasecz skunksowy i prosiła męża, aby wrzucił list do skrzynki pocztowej...

— No i cóż?

— Wrzucił list do skrzynki!

PIERWSI PIONIERZY.

Jim i Dad wędrują z całą rodziną w kierunku Far West. Jak wielu ich poprzedników ruszyli na poszukiwanie fortuny. Założą miasto, jak tamci, z bogacą się — wzorem innych.

Pełni odwagi, nadziei i ubodzy w skrupuły wędrują przed siebie...

— Nie rozumiem, rzecz Jim, dlaczegoś zabrał ze sobą ludzi niekoniecznie niezbędnych, nie mamy zbyt dużo prowizji...

— Ależ mój drogi, odpiera z dziwionym Dad, oni wszyscy są potrzebni i użyteczni.

— Wydaje ci się tylko. Naprzykład ten starzec, tam na prawo, który ledwo powłóczy nogami...

— Dziadek? Zainauguruje cementarz!

Dot. prowadzenia książek przez biura porad prawnych.

W uzupełnieniu rozp. z dnia 23. 2. 26 r. l. dz. 2916-26 ogłoszonego w Orędowniku Urzęd. nr. 15-26 poz. 147 w którym poleciłem rozciągnięcie ścisłego nadzoru nad sposobem prowadzenia przepisanych ksiąg przez biura porady prawnej, działające na podstawie § 35 ustęp 3 ustawy przemysłowej, wyjaśniam w dalszym ciągu co następuje:

Zdarzają się wypadki, że osoby uprawiające powyższy proceder, które jednocześnie uzyskały od PP. Prezesów Sądów Okręgowych zezwolenia na występowanie jako zastępcy procesowi przed Sądami Powiatowymi, uchylają się od nadzoru policyjnego i od prowadzenia ksiąg przepisanych dla biur porady prawnej rozp. Min. Pr. i H. z dnia 28. 11. 1901 r., stojąc na stanowisku, iż ich władzą nadzorczą w tym wypadku jest Prezes danego Sądu Okręgowego.

Jakkolwiek nadzór nad sprawami prawno-sądowymi sprawuje Prezes Sądu Okręgowego, to jest osoby dopuszczone do zastępstwa procesowego przed Sądami Powiatowymi, podlegają we wszystkich innych kierunkach kontroli władz administracyjnych po myśli wyż. cytowanego rozporządzenia oraz § 38 ust. przem. Wobec tego władze policyjne działające na podstawie powołanych przepisów mają bezwzględne prawo i obowiązek do przeglądania ksiąg zastępców procesowych, do których prowadzenia ostatni są zobowiązani.

Przy tej sposobności zwracam uwagę, iż w razie zabronienia uprawiania procederu w trybie przewidzianym ust. 5 § 35 ust. przem. upada zezwolenie udzielone przez Prezesa Sądu Okręgowego. Wobec tego w razie wydania takiego zakazu należy o tem odnośnie władze powiadomić.

Świecie, dnia 24 lipca 1926 r.

STAROSTA.

Do wiadomości.

BURMISTRZ.

Komunikat dla bezrobotnych.

Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy w Grudziądzu podaje do wiadomości, że rekrutacja górni-

ków i robotników do kopalni węgla, rudy żelaznej, prac fabrycznych oraz robotnic ponad lat 21 do prac rolnych na wyjazd do Francji odbędzie się w sobotę dnia 21 sierpnia br. o godzinie 8 rano w lokalu Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Grudziądzu przy ul. Klasztornej nr. 3.

Wyjazd do Francji zakwalifikowanych robotników i robotnic nastąpi w tem samym dniu 21 sierpnia br. wieczorem o godzinie 8 przez Wejherowo.

Kandydaci i kandydatki muszą posiadać: 1. wykaz osobisty z fotografią, 2. świadectwo moralności, 3. świadectwo zwolnienia z ochotniej pracy, oraz mężczyźni książeczkę wojskową, a do lat 26 zezwolenie Powiatowej Komendy Uzupelnień na wyjazd za granicę.

Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy przyjmuje zgłoszenia chętnych na wyjazd i udziela wszelkich informacji od 8 rano do 12 w południe od dnia ogłoszenia niniejszego komunikatu.

Świecie, dnia 2 sierpnia 1926 r.

STAROSTA.

Do wiadomości.

BURMISTRZ.

Podziękowanie.

Wszystkim tym, którzy przez swoje przybycie na „Bazar” również i tym, którzy przez tak hojne datki przyczynili się do tak okazałego zbioru, składamy w imieniu naszych ubogich serdeczne „Bóg zapłać”.

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo
Za Zarząd
ks. prob. Bartkowski.

Danksagung.

Allen denjenigen, die durch ihr Erscheinen zum „Bazar” sowie durch gütige Gaben zu der erfreulichen Einnahme beigetragen haben, sagen wir im Namen unserer Armen ein „Gott vergeltes”.

St. Vincent-Verein.

LEON MIKOŁAJCZAK

QUO VADIS, POLONIA?

Niezmiernie ciekawe rozwiązanie
aktualnego zagadnienia gospodarczego.

Ważne dla wszystkich!

Obojętność broszurki 72 stron.

Cena 40 groszy, — z przesyłką poczt. 56 gr.

Nakł. Drukarni Polskiej Tow. Akc. w Poznaniu.

Ostrzegam każdego, który przeciw mnie będzie fałszywe półgłoski rozszerzał, ścisnąć będą drogą sądową.

Warne hiermit alle, über mich falsche Nachrichten zu verbreiten, da ich sonst jeden gerichtlich belangen werde.

Teodor Brzoska.

DRUKI WYKONUJE W. WESOŁOWSKI.

Pokój umeblowany

od 15 lub 1 do wynajęcia. Zgl. przyjmuje eksp. tut. gazety.

Obelgę

rzuczoną na p. Józefę Jarzębek cofam.

Tomasz Lewandowski

Kiszone ogórki
Dill-Gurken

poleca
Fr. Cieśliński.

Poszukuję pracowitego
czeladnika
koszykarskiego

od zaraz na reparacje i inne wyroby koszykowe.

Ludwik Drost

Tczew, ul. Pocztowa nr. 2.

Wykazy

młodościanych

poleca

W. Wesołowski.